



NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI



NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI

na motywach tekstów Pierre'a Choderlos de Laclos,
Christophera Hamptona i Heinera Müllera

Obsada:

Madame de Merteuil **Magdalena Kuta** (gościnnie)

Markiz de Valmont **Krzysztof Majchrzak** (gościnnie)

Madame de Tourvel **Aleksandra Popławska** (gościnnie)

Cecylia de Volanges **Sandra Samos** (gościnnie)

Adaptacja **Agnieszka Lipiec-Wróblewska**
Krzysztof Majchrzak

Reżyseria **Agnieszka Lipiec-Wróblewska**

Muzyka **Michał Lorenc**

Choreografia **Rafał Dziemidok**

Światło **Tomasz Wert**

Premiera 20 marca 2004



**Niebezpieczne
związki
Choderlos
de Laclos**

...To całkowite zapomnienie, lub też pominięcie mitu kobiecej niedostępności sprawia, że książka Laclos jest kompromitująca dla ludzkości. Jest w niej coś ze wstydlivej historii rodzinnej, która godzi we wszystkie kobiety. Lecz jej oryginalność i tragizm leży nie w konkursie, jaki ze sobą toczą Pani de Merteuil i Valmont, ani w złości, jaką odczuwa młoda wdowa widząc, że mężczyzna, o którego walczy, nie będzie tak łatwy jak kobieta. Tkwą one raczej w ich porozumieniu. Albowiem piękno, i sedno, i skandal tej książki to istnienie pary, mariaż dla zła. Rozwiązłość nie jest już zajęciem egoisty-samotnika, zło to nie Don Juan wspierany przez śmieszna i drżąca kreaturę, lecz para doskonała, jaką tworzą najinteligentniejszy i najprzystojniejszy z mężczyzn i kobieta najbardziej finezyjna i urocza. Para, przypieczętowująca na kanapie, jak mówi autor, nie miłość, ale kopulację. Para, zamieniająca się atrybutami: kobieta, która się oddaje na pierwsze wezwanie, na pierwszy odruch pożądania, mężczyzna, który gustuje w oporze. Spektakl, jaki daje ów wspaniały wolny związek w chwili polowania na przyjemność, jest czymś nowym, podobnie jak równość kobiety i mężczyzny w praktykowaniu własnych namiętności. Para, która ma wszystkie cechy pary doskonałej: absolutne zaufanie, sekret przed światem, nie mówiąc o zazdrości, wstydlivej, lecz podniecającej. Nie ma nic bardziej emocjonującego niż opowieści o zwierzętach, które polują parami, jak lwy lub lisy, i nic, co mogłoby przemawiać bardziej do zmysłu zła niż widok pięknej Merteuil i Valmonta naganiających zwierzyne jedno dla drugiego, stapiających się aż do hermafrodytyzmu w doznawaniu sukcesu i żądzy: gdyż zwycięstwo ma dla obojga mniejszą wartość niż poufność i to w większej części dla tego drugiego każde z nich, ze swą zdobyczą w pysku, czerpie przyjemność.

Ów kod rozpusty we dwoje, z którego wynikają powinności, poświęcenia, kary, zdaje się wyznaczać im zadanie wyższe i okrutniejsze nawet, niż to, które ich pochłania, zadanie mściciela. Wielki poeta pozwoliłby nam przeczuć, za co się mszczą, Laclos być może tego nie wie. Ale, w każdym razie, dlatego, że jest ich dwoje, że jest dwóch Neronów w tym Brytannikusie, dwóch Don Juanów w tym Don Juanie, doprowadzają do ostatecznej katastrofy, do prawdziwego i nieodwracalnego końca wszystkie namiętności, którym największe nawet dramaty dopisują konkluzje jednostronne i mieszczańskie. Wkraczają tam, gdzie Eurypides się wycofuje. Wiedza ich ojca-artyleryzisty* nadaje tej strategii rys pedantyczny, lecz nie do zwyciężenia. To Racine, wspomagany przez Vaubana**... A więc Andromacha się oddaje, Fedra zaskakuje w swoim tóżku Hipolita, Roxana zabija Bajazeta, lecz po zaspokojeniu, a Ifigenia, chociaż nie ma z tym wszystkim nic wspólnego, zostaje przypadkiem zgwałcona. Wszystkie morderstwa i samobójstwa Racina tu następują, ale po rozkoszy, i głowy odcina się jedynie z ciał wyczerpanych.

Jean Giraudoux

* autora

** Marszałka Francji, autora książek o sztuce militarnej

Markiza de Merteuil do wicehrabiego de Valmont

Mój Boże, wicehrabio, jak ty mnie męczysz swoim uporem! Cemu wymawiasz mi milczenie! Czy sądzisz, że jeżeli milczę, to z braku argumentów? Ach, dalby Bóg, aby tak było! Ale nie, to tylko dlatego, że ciężko mi wytaczać je przeciw tobie. Mów otwarcie: czy ty tudzisz sam siebie, czy pragniesz mnie oszukać? Sprzeczność między twymi słowami a czynkami pozwala mi przypuszczać albo jedno, albo drugie: cóż jest prawdą? Cóż chcesz, abym ci powiedziała, skoro sama nie wiem, co myśleć?

Jeszcze w ostatnim liście, jeżeli nie mówisz wyłącznie o tej kobiecie, to dlatego, że nie chcesz mi mówić o swoich wielkich sprawach; wydają ci się tak ważne, że milczenie uważasz za karę dla mnie. I oto po tysiącnych dowodach wybitnej przewagi, jaką posiadła inna kobieta, pytasz spokojnie, czy jest jeszcze coś wspólnego między mną a tobą! Strzeż się, wicehrabio! Skoro raz ci odpowiem, odpowiedź będzie nieodwołalna; jeśli nie chcę dać jej w tej chwili, już tym mówię może zbyt wiele. Toteż nie chcę bezwarunkowo dłużej zatrzymywać się przy tym.

Co najwyżej mogłabym ci opowiedzieć jedną powiastkę. Może nie będziesz miał czasu jej przeczytać lub zastanowić się nad nią tak, aby ją dobrze pojąć. Twoja wola. W najgorszym razie powiastka pójdzie na marne i na tym koniec.

Jednemu z moich znajomych zdarzyło się, jak tobie, zaciętrzewić się w kobiecie, która nie przynosiła mu wiele zaszczytu. Miał on w chwilach jasnowidzenia tyle rozsądku, iż czuł, że prędzej czy później związek ten wyjdzie mu na szkodę; ale mimo iż wstydział się własnej słabości, nie miał odwagi zerwać. Położenie jego było tym kłopotliwsze, ile że chętnie się przed przyja-

ciółmi, że jest najzupełniej wolny; wiedział zaś, iż w podobnych wypadkach tym większą śmiesznością okrywa się mężczyzna, im bardziej się od niej broni. W ten sposób trawił życie wpadając z jednej niedorzeczności w drugą i mówiąc sobie jako jedyną pociechę: „To nie moja wina”. Człowiek ten posiadał przyjaciółkę, która przez chwilę miała pokusę wydać go oczom świata w tym stanie oglupienia i okryć go w ten sposób śmiesznością bez ratunku; ale czy to wspaniałomyślność wzięła górę nad złośliwością, czy może z innego powodu, postanowiła spróbować ostatniego środka, aby, jak jej przyjaciel, mieć prawo sobie powiedzieć: „To nie moja wina”. Przesłała mu zatem bez innych wskazówek taki oto list, w mniemaniu, że może się okazać skutecznym lekarstwem:

Wszystko się przykrzy, mój aniele, takie prawo natury. To nie moja wina.

Jeżeli więc sprzyrzyła mi się dziś miłostka, która zaprzętała mnie niemal wyłącznie od czterech śmiertelnych miesięcy, to nie moja wina.

Jeżeli miłość moja była równie wytrwała jak twoja cnota – a to wiele powiedziane! – nic w tym dziwnego, że jedna wyzionęła ducha z drugiej. To nie moja wina.

Wynika stąd, że od pewnego czasu oszukiwałem cię: ale też, przynaj, twoja bezlitosna czułość zmuszała mnie poniekąd do tego! To nie moja wina.

Dziś kobieta, którą kocham do szaleństwa, wymaga, abym jej ciebie poświęcił. To nie moja wina.

Czuję, że daję ci piękną sposobność do deklamacji o zdradzie etc., ale jeżeli natura obdarzyła mężczyzn jedynie stałością, kobietom zaś użyczyła przymiotu naprzykrzania się, to nie moja wina.

Posłuchaj mnie; znajdź sobie innego, jak ja biorę inną. Wierz mi, to dobra, bardzo dobra rada, a jeśli ci się nie podoba, to nie moja wina.

Żegnam cię, aniele; wzięłem cię z przyjemnością, opuszczam bez żalu: może jeszcze wrócę do ciebie. Tak toczy się świat. To nie moja wina.

Nie pora teraz opowiadać ci, wicehrabio, jaki skutek osiągnęła ta ostatnia próba ratunku, i co z tego wynikło, ale przyrzekam wiadomość o tym w najbliższym liście. Znajdziesz tam również moje ultimatum co do odnowienia traktatu, które proponujesz. Tymczasem do widzenia po prostu... Ale, ale, dziękuję ci za szczegóły o małej Volanges, zachowamy sobie ten artykuł do „Dziennika Obmowy” nazajutrz po jej ślubie. Tymczasem przesyłam ci wyrazy ubolewania z powodu utraty potomstwa. Dobranoc, wicehrabio.

***, 24 listopada 17**

Wicehrabia de Valmont do markizy de Merteuil

Na honor, piękna przyjaciółko, nie wiem, czym dobrze przeczytał, czym dobrze zrozumiał i list, i historyjkę, i dołączony do niej wzorek sztuki epistolarnej. Tyle mogę powiedzieć, że wydał mi się oryginalny i efektowny, toteż przepisałem go po prostu i przesałem niebiańskiej prezydentowej. Spodziewałem się, że będę ci mógł odesłać dziś rano jej odpowiedź, ale już blisko południe, a jeszcze nic nie mam. Doczekam piątej; jeśli nie otrzymam wiadomości, pójdę sam po nią; w takich rzeczach jedynie pierwszy krok jest trudny.

A teraz, jak możesz się domyślać, pilno mi dowiedzieć się losu owego znajomego, tak mocno posądzonego o to, że niezdolny jest w potrzebie poświęcić kobiety. Czy się poprawił? I czy wspaniałomyślna przyjaciółka nie wróciła go w taski?

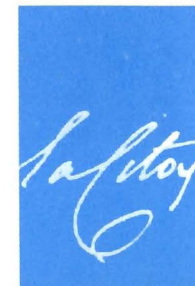
Niemniej pragnę otrzymać twoje ultimatum, jak się wyrażasz o nim wielce politycznie! Ciekawym zwłaszcza, czy i w tym ostatnim postępku dopatrzysz się jeszcze miłości? Och, z pewnością, że jest miłość, i wielka! Ale do kogo? Mimo to nie chcę się zbroić w żadne prawa i wszystko chcę zawdzięczać jedynie twej dobroci.

Do widzenia, uroczą przyjaciółko; nie zamknę listu w nadziei, że będę mógł dołączyć upragnioną odpowiedź.

O drugiej po południu

Ciągle nic, śpieszno mi, nie mam czasu dodać ani słowa: ale tym razem, czy jeszcze odrzucisz najkliwszy uścisk miłości?

*Paryż, 27 listopada 17***



Prezydentowa de Tourvel do pani de Rosemonde

Rozdarła się zastona, na której namalowane były złudzenia mego serca. Przyświeca mi złowroga prawda i ukazuje, jako nadzieję, jedynie pewną i bliską śmierć: śmierć, której droga znaczy się między hańbą a zgrzyotą. Pójdę nią... Ukocham swoje męczarnie, jeśli zdołają skrócić me istnienie. Przesyłam ci list, który otrzymałam wczoraj; nie dodaję żadnej uwagi, wszystko się w nim mieści. Nie czas na skargi, zostało tylko cierpienie. Nie współczucia mi trzeba, ale siły

Przyjm, pani, jedyne moje pożegnanie i wysłuchaj ostatniej prośby: abysz mnie zostawiła memu losowi, zapomniała o mnie i przestała mnie liczyć do żyjących. Jest granica w nieszczęściu, poza którą przyjaźń nawet pomnaża mękę nie mogąc jej uleczyć. Skoro rana jest śmiertelna, pomoc staje się okrucieństwem. Wszelkie uczucie jest mi obce poza uczuciem rozpaczki. Pociąga mnie jedynie owa głęboka noc, w której pragnę zagrzebać swą hańbę. Będę płakała w niej za swoje winy, jeśli potrafię jeszcze płakać! Bo od wczoraj nie wylałam ani jednej łzy. Moje zdeptane serce już do nich nie jest zdolne.

Żegnaj cię, pani. Nie odpowiadaj mi. Na tym okrutnym liście składam przysięgę, iż jest to ostatni, jaki w życiu odebrałam.

Paryż, 27 listopada 17**

Pierre Choderlos de Laclos. *Niebezpieczne związki*
przekład Tadeusza Boya-Zeleńskiego

Bohaterowie i fabuła *Niebezpiecznych związków* Choderlos de Laclos stały się archetypami europejskiej i światowej kultury. W drugiej połowie XX wieku fascynowały głównie ludzi teatru i filmu. Po dwóch filmach Vadima z lat 50. nadeszła druga fala: w latach 90. niemal równocześnie weszły na ekrany dwa filmy – *Valmont* Formana i *Niebezpieczne związki* Frearsa. Scenarzysta filmu Frearsa, Christopher Hampton, opracował również adaptację sceniczną (wcześniej *Niebezpieczne związki* bywały przenoszone na scenę, na ogół jednak były to wersje dwuosobowe, zachowujące, na swój sposób, podstawowy koncept literacki Laclos: koncept „powieści w listach”).

Niezwykle ciekawym projektem teatralnym, nawiązującym do *Niebezpiecznych związków*, jest napisana w latach 80. sztuka awangardowego dramaturga niemieckiego Heinera Müllera pt. *Kwartet*. Jej akcja toczy się w salonie przed Rewolucją Francuską i w bunkrze „po trzeciej wojnie światowej”, dwie główne postaci, podniesione do rangi mitycznych „potworów”, pożerają się i przenikają wzajemnie, wchodząc zarówno w role swych partnerów jak role „ofiary” – pani de Tourvel i Cecylii. Echa owego „transseksualizmu” znajdują się również w scenariuszu Agnieszki Wróblewskiej.

Stworzony na motywach literackiego pierwowzoru i późniejszych tekstów scenariusz spółki Wróblewska/Majchrzak wyróżnia się przede wszystkim próbą zbudowania współczesnego, nośnego i, znacznie bardziej niż u Hamptona, związłego dialogu. Próbą udaną. Całość zmierza w kierunku psychodramy, w której wyeksponowane są wątki „metafizycznego nienasyceńca” bohaterów, którzy w okrucieństwie i brutalności szukają odpowiedzi na trawiącą ich pustkę, oraz podejmowane przez nich próby scalenia zdeintegrowanej, rozbitej tożsamości. To tu należy szukać odpowiedzi na przyjęte przez autorów „samobójcze” rozwiązanie wątku Valmonta (u Laclos Valmont ginie w pojedynku z oszukanym Dancenym), który w ich adaptacji wyrasta na głównego, skupiającego więcej uwagi niż Merteuil, bohatera akcji. „Najlepszym sposobem na oswojenie się z myślą o śmierci jest skojarzenie jej z rozpustą” pisze de Sade. Valmont, którego dręczy nieznośna powtarzalność życia, wydaje się jego wiernym uczniem.

H. K.

Wieczna Merteuil,
wieczny Valmont...



TEATR NOWY

02-508 Warszawa ul. Puławska 37/39

Dyrektor Naczelny i Artystyczny

Zastępca Dyrektora ds. Administracyjnych

Sekretarz literacki

Specjalista ds. muzycznych

Kierownik techniczny

Koordynator pracy artystycznej

Akustyka

Oświetlenie sceny

Pracownia ślusarska

Pracownia tapicerska

Pracownia modelatorska

Pracownia stolarska

Pracownia fryzjerska

Garderobiane

Brygada sceny

Rekwizytor

Inspicjentki

Biuro promocji teatru

Kasa Teatru Nowego

Ul. Puławska 37/39, Warszawa

Tel(22) 849 89 89, 849 35 51 w. 41, info@teatrnowy.waw.pl

Godziny otwarcia

od poniedziałku do piątku 10.00-14.00 • 15.00-18.00

soboty i niedziele 15.00-19.00

Bilety można również rezerwować telefonicznie

Rezerwacja w internecie www.bileteria.pl

Sprzedaż biletów przez internet www.ticketonline.com

Parking znajduje się w budynku biurowca EUROPLEX

ADAM HANUSZKIEWICZ

BOGUMIŁA MICHALSKA

Renata Kijowska-Dymna

Piotr Majchrzak

Zbigniew Romański

Wiesława Hryniewska

Leszek Gałkowski, Bartłomiej Krynicki

Jacek Kaczmarczyk, Krzysztof Wójcicki

Jan Roman Susicki

Mirośław Lesiński

Andrzej Jusiński

Bogdan Kobusiński

Janusz Zagrajek

Olga Sozoniuk, Joanna Żukowska

Barbara Godlewska, Małgorzata Staniszevska

Tadeusz Madzelan, Mirośław Sadkowski

Radostaw Wiśniewski

Tomasz Laskowski

Wioleta Bąk, Agnieszka Zajęc

Beata Wach



Program

Redakcja: Ewa Bułhak

Projekt graficzny: Zuzanna Lipińska

Ryciny Monnetta i Cosynsa do pierwszych wydań *Niebezpiecznych związków*